

Dlaczego ci ludzie się nie uśmiechają?

15 czerwca 2014

Gerald Howson urodził się w 1925 r. w Buckden w Anglii. Młodość i II wojnę światową przeżył we wschodnim Londynie. Po wojnie służył w brytyjskiej armii. W latach 1946-48 stacjonował w Palestynie. Po powrocie rozpoczął studia malarskie na Chelsea School of Art. Przed wyjazdem do Polski, w 1954 r., przebywał w Hiszpanii, gdzie poznawał historię hiszpańskiej wojny domowej. Dwa lata później zaczął pracę jako fotoreporter. Swoje zdjęcia publikował w magazynie „The Town”. W 1962 założył swoją samodzielną katedrę fotografii w Wimbledon College of Art, którą prowadził do 1992 r. Wydał kilka książek o wojnie domowej w Hiszpanii i tańcu flamenco. Mieszkał w Londynie razem z żoną Verą. Zmarł na atak serca w sobotę, 7 czerwca 2014 r. Miał 89 lat. Zostawił wiele niedokończonych projektów.



Gerald Howson zdjęcia w Polsce robił w latach 1950. Splot wydarzeń zdecydował o tym, że klisze trafiły do szuflady jego biurka na kilkadziesiąt lat. Kolejny splot spowodował, że zostały odkryte na nowo przez dziennikarza i fotografa Bogdana Frymorgena. Bogdan Frymorgen od 2008 r. zajmuje się kolekcją

obrazów wykonaną aparatem przez Howsona. Słowo „obraz” nie jest tutaj przypadkowe. Gerald był malarzem i fotografem. Jego zdjęcia mają właśnie taki wyraz artystyczny. „Są jakby namalowane aparatem” – mówił w rozmowie ze mną Frymorgen, który jest też kustoszem archiwum Geralda Howsona. Po wielu latach wystawa trafiła również do Londynu. Można ją było oglądać do 13 czerwca.

Pod koniec lat 1950. młody fotograf z Wielkiej Brytanii pojawił się w komunistycznej Polsce. Dostał zlecenie od redakcji magazynu „The Queen” na zdjęcia ilustrujące mający powstać tekst Franka Touhego, angielskiego literata, który mieszkał w Krakowie. Z ich wspólnej pracy miał powstać artykuł opowiadający o Polsce. Howson odwiedził Kraków, Warszawę, Nową Hutę, Lublin i Auschwitz. Ostatecznie tekst nie powstał. Zdjęcia praktycznie nie zostały nigdy wykorzystane. Bogdan Frymorgen opowiada, jak to się stało, że w końcu udało się je pokazać światu, i co spowodowało, że trafiły do szuflady na 50 lat.



– Trudno było przekonać Howsona, żeby jednak wyciągnął zdjęcia z szuflady? On je tak po prostu pokazał?

– Nie. Poznałem go na urodzinach jego córki i umówiliśmy się po prostu, że ja do niego wpadnę. Jesteśmy sąsiadami. No i wpadłem, czekała na mnie angielska herbata – zresztą go

poznałeś, to jest prawdziwy angielski dżentelmen. I tych kilka zdjęć było już przygotowanych. Zacząłem je przeglądać, ale byłem trochę strapiiony. I tak się na niego patrzę, i pytam, czy to wszystko. On wtedy wstał, podszedł do szuflady, otworzył ją i powiedział: „Tu jest więcej”. Wręczył mi tę szufladę i tam było 300 negatywów pięknie spakowanych w papierowych koszulkach. Powiedział: „Weź zrób coś z tym”. No to wziąłem.



– Wiesz, bierzesz coś, nie wiesz, co to jest. Ja widziałem tylko kilka zdjęć. Wróciłem do domu, zacząłem to wszystko skanować – i to jest taka kurtyna, która idzie w górę. Widzisz, co się dzieje, i zdjęcie za zdjęciem zjawiskowe.

– Dlaczego młody, wykształcony człowiek z Zachodu, z zupełnie inną optyką, nieskażony żadną ideologią przyjeżdża do Polski i fotografuje to, co go interesuje? Ogarnia to wszystko kompozycyjnie, szuka rzeczy (jak powtarzał wielokrotnie), które są „nieangielskie”. W rzeczywistości Polski 1959 r. wiele rzeczy było nieangielskich, zatem miał co robić (śmiech). Przez 3 tygodnie chodzi i fotografuje. Podchodzi blisko do ludzi, niektóre kadry są w zbliżeniu. Nie mówi słowa po polsku, ale to był taki czas delikatnej odwilży w Polsce.



– Miał jakieś kłopoty podczas swojej podróży po Polsce?

– Nie miał kłopotów. Raz go przetrzymali na komisariacie, sprawdzali mu paszport, ale po dwóch godzinach go puścili. Był świadkiem paru zająć pomiędzy milicją a Polakami, głównie w Nowej Hucie – wspominał taki incydent. Właściwie trafił na taki okres, kiedy mógł się poruszać swobodnie i fotografować. Był na KUL-u, spędził tam ze 2 dni, rozmawiał z ludźmi. To też była taka oaza, obserwowana, ale pozwolono mu wejść. Wszędzie poruszał się tym samym kluczem: musiało być ciekawie kompozycyjnie, musiało być uczciwie – zresztą, jak mówił, jest bardzo wyczulony, żeby mieszać fotoreportaż ze sztuką we właściwych proporcjach.

– Czy te zdjęcia kiedykolwiek były wykorzystane po jego powrocie do Wielkiej Brytanii? Robił je dla magazynu „The Queen” – oni nigdy nie wzięli tych zdjęć.



– Zdjęcia się nie ukazały, bo człowiek, który miał napisać tekst, Frank Touhe, który pracował dla British Council w Krakowie – u niego zresztą się Gerald zatrzymał – w końcu go nie napisał. Gdyby napisał uczciwie, to musiałby wyjechać z Polski, więc postanowiono zarówno w redakcji, jak i on sam, że taki artykuł nie powstanie. W związku z tym zdjęcia były w zawieszeniu, bo nie miały tekstowego kontekstu. Potem Gerald wrócił do Londynu ze zdjęciami, potem był incydent, kiedy spotkał się z attaché kulturalnym polskiej ambasady...

– Po co on się z nią spotkał?

– Jego sąsiad powiedział mu, że ma znajomą w polskiej ambasadzie i ona bardzo chętnie zobaczyłaby te zdjęcia. Kobieta (attaché – przyp. red.) przyszła i nastąpiła taka reakcja: on jej pokazał zdjęcia, a ona zapytała się, dlaczego na tych zdjęciach nie ma uśmiechniętych twarzy. „Bo ich nie widziałem” – odpowiedział. To był kluczowy moment. Gerald wspominał: „Nagle zimna wojna przetoczyła się przez frontowy pokój w moim własnym domu”.



– On je schował tylko dlatego, że ta kobieta tak zareagowała?

– Nie tyle dlatego. Ale nie było artykułu, nie było zdjęć w prasie. Udało mu się opublikować małą rozkładówkę w „The Daily Telegraph”, za którą dostał 60 funtów, i to spłaciło jego wycieczkę do Polski. Zresztą ma do dziś ten numer. Reakcja attaché była jednak kluczowa. On zawsze ją pamiętał. To, co się dzieje od 2008 r., jest cudowne, bo nie na darmo ta praca i nie na darmo to doświadczenie. Zresztą wiesz, on się cudownie dzieli tą historią. Poza tym on jest trójwymiarowym facetem. Nie mówi tylko o fotografii, on mówi o sztuce, o historii – on to miesza, nie traci wątku, potrafi rewelacyjnie analizować. Poza tym zajmuje się historią (...) Kilka lat temu opublikował książkę „Arms for Spain”, w której na przykład tłumaczy wątek polski. Dotarł do dokumentów, które potwierdzają, że polski sanacyjny rząd sprzedawał republikanom broń. Wpadałem na niego od czasu do czasu w Londynie. Ostatnio widziałem go na Charing Cross, gdzie siedział sobie z notesikiem i coś tam notował, bo dotarł do nowych dokumentów. Mówił, że będzie nowa edycja książki „Arms for Spain” i on ją teraz redaguje na nowo.



– Howson wrócił potem do tych miejsc, które fotografował?

– Wrócił ze mną w 2008 r., kiedy zawiozłem go na wystawę zorganizowaną w samym sercu Kazimierza w Krakowie i po tych ulicach żeśmy razem chodzili, po tych samych, które tu wiszą.

Rozmowa przeprowadzona została podczas wystawy zdjęć Geralda Howsona w Londynie na początku czerwca 2014 r. Na inauguracji wystawy pojawił się również Gerald Howson. Było to jego ostatnie publiczne wystąpienie.

Autor: Piotr Dobroniak

Zdjęcia: Gerald Howson

Źródło: [eLondyn](#)